

Wojciech Stanisławski: Post labore

Czy praca jest mirażem, narzędziem, które pozwala nam tworzyć złudne przekonanie o własnej sprawczości i podmiotowości? Czy chroni nas przed bezsenssem i bezproduktywnością? I, jakakolwiek byłaby odpowiedź na te dwa pytania, co po niej? – pyta Wojciech Stanisławski na łamach „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „(Post)piśmienni?”.

– Praca, praca, praca! — Byle jaka niech se będzie, ale niech będzie.

Sajetan Tempe, majster szewski [w:] *Szewcy*, S.I. Witkiewicz

Lektura „Po słowie” ma w sobie coś z pierwszego treningu judo z doświadczonym *shihanem*: kto myśli, że stoi pewnie, za chwilę pofrunie w górę, uderzy plecami o matę, i znowu, i znowu. Jacek Dukaj przyzwyczajają nas do poczucia niepewności, mnoży paradoksu, żadna z konkluzji nie jest ostateczna. A przy okazji – jakie szczodre to pisanie, z dziesiątkami informacji nieobecnych w krajowym, mainstreamowym obiegu medialnym, bo pozostających poza obszarem zainteresowania największych baniek. „Zasubskrybować »Wired«”, bodaj na pół roku” – to chyba pierwszy wniosek, z jakim przerywa się tę lekturę. A potem – wraca się do notowania.

Dotyczy to również eseju, który pojawia się niejako na uboczu głównego toku wywodów Dukaja, choć mieści w głównym nurcie jego refleksji nad cywilizacyjnymi skutkami dokonujących się przemian. „Szczęśliwi uprawiacze nudy” to pytanie o rzeczywistość świata, w którym ludzi przestanie definiować praca, już nie z powodu, jak działo się przez ostatnich dwieście lat, kryzysu bezrobocia (choć takie jeszcze nadejdą) – lecz wyparcia nas z rynku pracy przez maszyny i funkcjonowania w trybie – no właśnie: *dolce far niente* czy zagubienia?

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Oczywiście, to jeszcze nie nasz problem. Uniwersalny dochód minimalny jest mrzonką, testowaną w pojedynczych miastach przez rok czy dwa, obudowaną dziesiątkami ograniczeń i ze stale wątpliwymi wynikami. Oczywiście też jest, że to „wyzwolenie od pracy” postępuje etapami – pierwsze zredukowane zostaną kasjerki w marketach, zerkające spod oka na „automatyczne kasy”, ostatni – nauczyciele i pielęgniarki. Dukaj nie dyskutuje jednak porządku czasowego, niezbędnego do takiego eksperymentu zaplecza gospodarczego, strategii przeforsowania podobnych projektów na płaszczyźnie politycznej czy poparcia, jakiego zwolennikom gwarantowanego dochodu minimalnego udzielają Varoufakis czy Elon Musk: on po prostu wie, że takie rozwiązanie stanie się koniecznością.

Już zmierzenie się z tą perspektywą rodzi zawrót głowy. Tym bardziej zaś – postawienie pytania o to „po co nam praca” – poza wymiarem codziennych materialnych potrzeb. Czy jest mirażem, narzędziem, które pozwala nam tworzyć złudne przekonanie o własnej sprawczości i podmiotowości? Czy chroni nas przed bezsensem i bezproduktywnością? I – jakkolwiek byłaby odpowiedź na te dwa pytania – co po niej?

Osoby o temperamencie bardziej zachowawczym zwykle stoją na kilka etapów przed tym pytaniem. Na co dzień starają się zwracać uwagę na zgubny wir, w jaki wciąga nas korporacja, apelują o zachowanie czasu dla rodziny, wręcz postawienie jej na pierwszym miejscu. Entuzjaści teorii spiskowych twierdzą wręcz (a w ich szaleństwie może być ziarno prawdy), że jedną z sił dążących do osłabienia wzorców funkcjonowania rodziny są wielkie korporacje: człowiek niezakorzeniony i bez zobowiązań będzie zazwyczaj lepszym pracownikiem, mobilnym i otwartym na elastyczne godziny i formy zatrudnienia. Primordialiści chwalą senny ład: przejście na 2/3 etatu, przeprowadzkę dalej od centrum, najlepiej do domu z ogrodem, a ich perswazją towarzyszą motywacyjne zdjęcia: winorośl z delikatnym meszkiem, zabłocone kalosze, wielodzietna rodzina wracająca z grzybobrania.

Warto jednak zdać sobie sprawę, że już dziś jest to utopia, dostępna nielicznym – i że w perspektywie wielkich liczb i nadchodzących dekad nie uda się takiego modelu wprowadzić w życie. Myśląc o ułudzie, jaką jest nadzieja na dom w Kampinosie dla wszystkich, wspominam na jeden z najbardziej demonicznych, iście dostojewskich dialogów w

prozie polskiej: na rozmowę Michała (przedwojennego narodowca-totalisty, *porte parole* Bolesława Piaseckiego) z oficerem Wolinem, który ma w sobie coś z Borejszy i coś z Różańskiego.

Mężczyzna za światłem zapalał papierosa. Michał wciągał chciwie idący ku niemu dym. Tamten, gasząc zapałkę, powiedział:

– A, wiara mistyczna. Bardzo pięknie. Tylko w ten sposób można myśleć o wskrzeszeniu Średniowiecza. Ja wiem. Katedra, a dokoła niej małe domki, w których siedzą rzemieślnicy. Ład. Każdy na swoim miejscu. Dziedzicznie. Szewc z szewcami, Żyd z Żydami, w getcie. Trochę Bierdiajewa. Trochę T.S. Eliota. Milusie.

„Milusie”. Okrutne to i prawdziwe. Nie będzie prostego przestawienia zwrotnic i powrotu do ładu średniowiecza – i niewielkie mamy szanse na zielone suburbia dla wszystkich, trochę edwardiańskie, a trochę nixonowskie. Będzie inaczej. Jak? Dukaj nie rozważa szczegółów wykonawczych projektów w rodzaju FALC (Fully Automated Luxury Communism): zastanawia się, w trybie eksperymentu myślowego, nad sytuacją egzystencjalną ludzi w, jak to ujmuję, „świecie nadobfitości i bezpracy”.

Perspektywy są fatalne. Pierwszy zarysował je Huxley (choć Dukaj wydobywa echa refleksji nad luksusową nudą z „Myśli” Pascala), niedługo po nim Lem z zapomnianym trochę, chłopackim jeszcze „Powrotem z gwiazd”. Nuda, ennuj, dekadencja, czyli formuła, której

*Nie będzie prostego
przestawienia zwrotnic i
powrotu do ładu
średniowiecza – i niewielkie
mamy szanse na zielone
suburbia dla wszystkich,
trochę edwardiańskie, a
trochę nixonowskie. Będzie
inaczej. Jak?*

próbowali
zdesperowani
arystokraci, jedyni
dotychczas w
historii, którzy mieli
sposobność zmierzyć
się z „problemem
nadmiaru wolnego
czasu”. Jałowość,
przed którą uciekać
można w
eksperymenty,
okrucieństwo, Sieć i
wirtualne światy,

„twórczość”, której narcyzmu już dziś można się obawiać. I leisure
industry, którą Dukaj definiuje – słusznie! – możliwie szeroko,
włączając do zbioru przedsięwzięć, mających na celu rozerwanie
suwerena, obok tradycyjnych rozrywek jak lektura, seanse filmowe i
słuchanie muzyki również „sport, celebryctwo, większość polityki,
hazard, farmakologię, seksbiznes...”. A może – nasz autor od
niechcenia tylko rzuca ten koncept, który może przecież wyznaczyć
wielkie strategie społeczne – gamifikacja, czyli nadanie życiu
codziennemu charakteru gry, dostosowanie chińskiego,
anatemizowanego Systemu Kredytu Społecznego (SCS, *Shèhuì xìnyòng
tǐxì*) do potrzeb Zachodu poprzez stworzenie dla bez-czynnego
człowieka kolejnych, rozmaicie punktowanych „zadań”? Może –
spekuluje Dukaj – tworzenie takich wyzwań i systemów stanie się
jednym z podstawowych zadań państwa, któremu nie będzie wszak
zależało na fali samobójstw wśród obywateli?

Dukaj nie zadał jednego pytania: o to, co w obliczu „zmierzchu pracy” będzie mógł zrobić Kościół, często przerażony i bezradny wobec tempa przemian współczesnego świata. „Rerum novarum” zbyt długo przebijało się do świadomości świata kapitału, by znacząco zmienić porządek świata przed nadejściem XX-wiecznych rewolucji. „Laborem exercens” odegrało doraźnie ogromną rolę społeczną w Europie pod rządami komunizmu – i pozostało ważnym głosem w chórze innych, sprzeciwiających się uprzedmiotowieniu pracownika. Jaką jednak odpowiedź może zaproponować Kościół na koszmar „nadobfitości i bezpracy”? Posługę najsłabszym i obłożnie chorym (o którą bić się będą japońskie pielęgniarko-roboty, już dziś wkraczające do szpitali, z wolontariuszkami lewego skrzydła feminizmu)? Maratony różańcowe? Forsowne pielgrzymki do Compostelli? Innymi słowy: gdybyśmy tylko mogli dowiedzieć się, co myślał Karol Wojtyła po przeczytaniu „Szewców” Witkacego!



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego